Cena 25 groszy. Poczta opłacona zgóry.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. dyr. A. Rondthalera, ks. prefekta Gloeha — z Warszawy, ks. G. Manitiusa z Poznania oraz członków Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: p. p. mec. H. Eberhardta mec. A. Burschego, prof. gim. im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta. Pod naczelną, redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, ks. radcy A. Lotha.

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 3 złote kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI WARSZAWA, ulica Kredytowa Nr. 4. Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10. w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 165. i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Marjańska 27.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę. Ogłoszenia: Kolumna czwiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy, w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędności Nr. 1508.

Rok VI. Warszawa, dnia 24 stycznia 1926 r. Nr. 4.

P. Hulka-Laskowski.

Wielki reformator.

W setną rocznicę zgonu **St. Staszyca.**

„Nikt do niewoli, ale każdy rodzi się do posłuszeństwa" — takie to proste a przecie w swoim czasie było herezją w oczach ciemnoty, która uważała siebie za światłość świata. Ciasny duch oligarchiczny wyobrażał sobie, że świat stworzony jest dla garści ludzi mających prawo wyzyskiwania pracy wszystkich innych, których jak na drwiny wyznawana przez ową kastę wiara chrześcijańska nazywała braćmi w Chrystusie. Trudno nam jest pojąć, jak w sercach i umysłach „przykładnych" chrześcijan, obwieszających się, jak np. konfederaci barscy, relikwiami i obrazami, nie znalazło się trochę współczucia dla nędzy tych „braci" i trochę rozumu, że dla ratowania państwa trzeba koniecznie choć cząstką własnych przywilejów podzielić się z wydziedziczonymi i pozbawionymi prawa „chamami". Nie możemy pogodzić się z obroną, że gdzieindziej nie lepiej bywało. Gdzieindziej szerokie masy ludu wyzyskiwane były dla państwa, w którem, niestety, nie umiano dopatrzyć się tego, czem właściwie być miało: narzędzia stworzonego na zaspakajanie potrzeb społeczeństwa.

Na całe sto lat przed strasznem oskarżeniem rzuconem przez Staszyca swojemu społeczeństwu, mieszczanin francuski La Bruyére pisał oskarżenie podobne: „Istnieje pewien rodzaj dzikich zwierząt, samców i samic, rozproszonych po wsi, czarnych, zsiniałych, ogorzałych, przykutych do ziemi, którą kopią i przewracają z niepokonaną wytrwałością. Posiadają one coś w rodzaju mowy członkowanej, a gdy się podniosą na nogach, okazują wtedy twarz ludzką; jakoż to rzeczywiście ludzie. Chronią się na noc do jaskiń, gdzie żywią się czarnem chlebem, wodą i korzonkami. Oszczędzają innym ludziom pracy na życie, sieją, pracują i zbierają plony, zasługują więc na to, aby nie brakowało im chleba, który zasieli".

W chwili, gdy tak się działo ludowi francuskiemu, państwo stało u szczytu potęgi, jaśniał wspaniały dwór Ludwika XIV, Francja była potężna. W chwili zaś, gdy Staszyc w swoich „Uwagach nad życiem Jana Zamoyskiego" i „Przestrogach dla Polski" w sposób daleko wymowniejszy i serdeczniejszy malował opłakany i nieludzki stan polskiego chłopa pańszczyźnianego, Polska chyliła się ku upadkowi i krwawe ofiary z życia miljonów szły na marne, gubiąc moralnie i w następstwie i materjalnie oraz politycznie tych, którzy w pańszczyźnie widzieli przywilej swój i prawo.

Kiedy czcząc pamięć wielkiego i szlachetnego człowieka, rozpamiętywamy jego słowa rzucone w obronie upośledzonych i opuszczonych przez cały świat, to sercom naszym udziela się ta jego wielka miłość dla owych pokoleń, które żyjąc na dnie nędzy nie poznały piękna życia i nie wiedziały nawet o swojem prawie do wolności. Tak trudno wyobrazić sobie, że człowiek był panem nad człowiekiem i że dziwne zaiste zaślepienie jego niszczyło nietylko innego człowieka, ale i kraj cały, a z nim cały dostatek swój. Straszne są te słowa, które nam malują nędzę chłopa, cierpienia dzieci, które marły masami, mniej cenione od bydląt.

„Jeżeli znajdzie się w naszej wsi więcej kobiet, niżeli się zamężyć może, wolimy, aby w niepłodności zniszczały, aniżeli, aby do drugiej wsi za mąż poszły. Owszem, równie jak bydło sprzedajemy je sobie, albo wymieniamy gdyby krowę za krowę. Macież wy serce! I wy jesteście chrześcijanie! Oszczercami są, nie nauczycielami wiary Chrystusa ci wszyscy kapłani, którzy wam taką naukę podali i którzy wam powiadają, że chociaż tak bezcennemi, tak okrutnemi żyjecie, możecie jednać się z Bogiem i stać się uczestnikami łask tego, który jedynie z miłości człowieka umarł. Zapowiadam wam, że jeżeli Bóg jest sprawiedliwy, nie może być w oczach jego zbrodni większej nad zbrodnię waszą. Macież wy miłość Ojczyzny? — Nie obywatelami, ale nieprzyjaciółmi Polski jesteście. Więcej szkodzicie temu krajowi, niżeli szkodzili Moskale, Szwedzi, Niemcy, Turcy i i Tatarzy. Tych okrucieństwo padało na niektórych i kończyło się w lat kilka. Wasze okrucieństwo trapi nie tylko żyjących, ale nadto kładzie przeszkodę wieczną do podobieństwa, aby Polska mogła ze sławą powstać. Bo tamuje ludność, wstrzymuje powiększenie urodzajów, rozciąga niewolę na pokolenia dalekich wieków"...

Ze zgrozą musimy myśleć o takiej straszliwej ciemnocie, która w tym szlachetnym apostole miłości chrześcijańskiej widziała przedewszystkiem złego księdza,

księdza, nieprzykładnego katolika, a nawet bezbożnika, dlatego, że zerwał z dogmatami katolickiemi i nie wierzył w zasady, które w zetknięciu z nędzami życia okazywały się pustemi frazesami. Daremnie pytalibyśmy, gdzie więc byli ci dobrzy i przykładni księża, ci wszyscy wierni i prawowierni, gdy trzeba było podnieść głos w obronie nieszczęśliwych, głosu pozbawionych? To też dzisiaj, gdy czcimy pamięć wielkego reformatora, nie powinnismy zadowolić się tem, iż usłyszymy jak to on kupił ziemię i rozdał ją chłopom. Musimy iść dalej i wnikać głębiej w istotę jego czynu reformatorskiego. Musimy zdać sobie sprawę z tego, że Staszyc to przedstawiciel owej zasady światła, które ciemności zawsze pochłonąć usiłują, to ów duch protestu, który ze złem w kompromis nigdy wchodzić nie chce i nie może. Staszyc to dochowanie wiary wyznawanej zasadzie, to jedność i zgodność między słowem a czynem.

Mając na względzie dobro Rzeczypospolitej, nie przestaje Staszyc domagać się, aby człowiek nie mógł być własnością innego człowieka, a niejako gwarancją wolności wszystkich mieszkańców państwa jest dla niego korzystanie przez wszystkich z prawa własności osobistej. Taką samą własność i prawo rozporządzania nią widzi Staszyc w przekonaniach i myślach każdego człowieka. „Mówić, pisać, drukować, udzielać innym ludziom swoich wyobrażeń, tak powinno być wolno każdemu człowiekowi, jak mu jest wolno używać swoich myśli, osobistych własności, dopókąd nie szkodzi prawu innych ludzi". Jak gdyby przewidywał, że znajdą się tacy, którzy będą się uważali za nieomylną wyrocznię w tych sprawach, które za pożyteczne czy szkodliwe dla społeczeństwa uważać należy, powiada: „Oszustami politycznymi są te wszystkie familje, albo ta jedna familja, któraby wmawiała, że Bóg nadał jej najwyższą moc i rozum nad miljonami ludzi, że jej jednej rozum i wola są nieomylne, nigdy od prawdziwego dobra tych miljonów ludzi nieoddzielne"...

W jego ciągle jeszcze aktualnych „Przestrogach dla Polski" czytamy słowa, które żywo przypominają nam brzmienie niektórych artykułów naszej konstytucji, tylko, niestety, słowa konstytucji nie przeszły dotąd w życie i bardzo często zależne bywają od dobrej lub złej woli urzędnika postawionego na ich straży. Powiada Staszyc: „Prawo, czyli woli powszechnej wyrok, nie powinno zakazywać, tylko czynności takie, które prawu wszystkich, czyli towarzystwa są szkodliwe". Aby zaś żadna mądrość i nieomylność biurokratyczna nie uzurpowała sobie prawa komentowania słów ustawy, dodaje: „Straszydłem jest polityki, nie dobrym rządem, gdzie urzędnik, wykonywania praw strzegący, ma więcej mocy niżeli sam prawodawca".

Staszyc może i powinien być uczczony należycie nie przez obchody, mowy uroczyste, czy pomniki, ale przez dbanie ogółu o całość duszy ludzkiej, o wychowywanie charakterów dla służby narodowej. W naszem życiu namnożyło się zadużo kłamstwa. Bardzo często dla pokrzepienia serc pochwalaliśmy sobie to, co w gruncie rzeczy godnem było surowego potępienia. Staszyc daje nam piękny przykład, jak należy ustosunkowywać się do prawdy. Czyniąc zadość woli swej matki stał się księdzem, ale gdy życie otworzyło mu oczy na różnicę zachodzącą między istotą chrześcijaństwa a jego frazeologiczną parodją, nie mógł wyżyć w społeczności ludzi, którzy w imię miłości Chrystusowej krzewili dzieło nienawiści, stworzył sobie własne przekonania i pozostał im wiernym do ostatniego tchnienia.. Gdy do umierającego Staszyca przyszedł „sługa Boży", aby go wyspowiadał, Staszyc odpowiedział, że „nie potrzebuje gadać ze sługą, skoro lada chwila rozmówi się z Panem".

Byłże Staszyc bezbożnym, jak go oskarżali jego obłudni i na nędzę braci obojętni współcześni? Nie, był tylko człowiekiem uczciwym, który ani Bogu, ani ludziom a już najmniej własnemu sumieniu kłamać nie chce. W nauce Chrystusa widzi on ideał, ale nie taki, o którym się przy sposobności wygłasza ładne słowa, lecz taki, który się w życiu realizuje. Przeciwnicy nasi czynią Reformacji m. i. zarzut, że rozpętała ona zaburzenia agrarne. Musimy powiedzieć, że przyczyny tych rozruchów stworzyła nie Reformacja, ale to, co ją w ciągu długich stuleci poprzedzało, mianowicie wyzyskiwanie człowieka przez człowieka pod egidą Kościoła. Pobożność średniowieczna godziła się bardzo dobrze z feudalnym uciskiem biednych, obdzieranych chłopów, bezprawnych „braci w Chrystusie". Zakłócenie tego „porządku" było „bezbożnością" i musiało dojść do skutku przy pomocy bezbożności, skoro pobożność i prawowierność była bezprzykładnie chciwa i drapieżna.

Takim „bezbożnym" człowiekiem był Staszyc. Spostrzegł on, że nie może być zgodnym z wolą Boga, aby garść oligarchów ujarzmiała i gnębiła ludność całego państwa dla swojej wygody i przyjemności, i podczas gdy wszyscy prawowierni spoglądali na taki stan rzeczy okiem obojętnem, a nawet uważali taki „porządek" za Boży, podniósł głos w obronie słabych i uciśnionych.

Ale zadanie jego nie jest skończone i nie będzie skończone dopóki zasada sprawiedliwości nie zatryumfuje we wszystkich dziedzinach życia. Pańszczyzna duchowa, wszelkie próby panowania jednych sumień nad drugiemi, to coś jeszcze gorszego od pańszczyzny fizycznej. Ci, którzy czczą Staszyca winni o tem pamiętać, iż był on wrogiem wszelkiej uzurpatorskiej nieomylności i apostołem wolności sumienia. Słusznie stwierdził ten szlachetny człowiek, że „cały ród ludzki cierpieć musi jeżeli choć w jednym kraju zgwałcone prawa ludzi".

W atmosferze panoszącego się klerykalizmu niema miejsca dla kultywowania tych wielkich zasad, których uosobieniem był Staszyc. Tem większym jest obowiązek wszystkich, którzy pojęli ducha Staszyca i pragną szczerze, aby się on wcielił w życie całego narodu. Setna rocznica śmierci Wielkiego Reformatora powinna nas pobudzić do głębokiego zastanowienia się nad przeszłością, teraźniejszością i przyszłością.

Dwa światy.

Odpowiedź ks. Franciszkowi Jehliczce, profesorowi Wydziału Teologji Katolickiej w Warszawie.

Przez prof. **E. Burschego.**

(Ciąg dalszy).

Czy za wiele powiedziałem, że gdy mówiąc o przeciwieństwach istniejących między ewangelicyzmem oraz rzymskim katolicyzmem, wspomniałem o dwuch światach?

Lecz idźmy dalej. W związku z Pismem św. i jego charakterem czy to zakonnym, lub też ewangelicznym silniej podkreślanym tu i tam, ściśle łączy się odmienny zupełnie pogląd na istotę wiary.

Kościół rzymsko-katolicki, zgodnie z ogólnym swym charakterem raczej zakonnym, wiarę pojmuje przedewszystkiem jako pewnego rodzaju nakaz, a stąd też ocenia ją wręcz jako zasługę. W tym znaczeniu czytamy w cytowanej już nieraz „Encyklopedji": „Wiara w pojęciu szerszym oznacza już to wyłącznie akt władzy poznania, przez który coś uznajemy za prawdę, już to niekiedy, mające zresztą zazwyczaj swe źródło w odpowiednim poznaniu, akty woli (w szczególności akty, a raczej afekty posłuszeństwa i nadziei)". Wiara jest więc poznaniem, pewną sumą wiadomości, fides — notitia, przyczym wobec bezwzględnego autorytetu jakim w rzymskim katolicyźmie cieszy się instytucja kościoła, kościół stanowi wręcz o tym, co wierzyć należy. Zakonny charakter rzymskiego katolicyzmu tu przedewszystkiem występuje na jaw. To też Catechismus Romanus, produkt soboru Trydenckiego, wyraźnie to zaznacza i mówi: (Cytuję tu z tłumaczenia polskiego wydanego w Warszawie w r. 1827) „A ta wiadomość nic innego nie jest, tylko wiara, która to sprawuje, że mocno a nieomylnie temu wszystkiemu wierzymy, że nam od Pana Boga to jest podano, co Kościół powszechny, matka nasza, wierzyć każe".

Zgodnie z tym czysto zakonnym pojmowaniem istoty wiary, która przez nakaz narzucona nam zostaje z zewątrz, zrozumiała staje się przysięga w rodzaju antimodernistycznej, która wyszczególnia pewne nauki, każe im wierzyć, przyczem wymaga w tej mierze nawet wewnętrznego przyzwolenia. Więcej, ponieważ wiara, w ten sposób ujęta, w żadnym wypadku nie może wewnętrznie oddziałać na jednostkę, kościół rzymsko-katolicki widzi się zmuszonym dla życia ustanowić nakazy moralne, dobre uczynki i t. p., i to znowu jako coś narzuconego z zewnątrz. Wiara i uczynki oto wszak dawna jego podstawa, w rzeczach wiary oraz moralności po dziś dzień wydaje nieomylne orzeczenia papież, przemawiając „ex catedra“. Wiara i życie stanowią więc dwie zupełnie odrębne dziedziny.

Tej dwoistości ewangelicyzm nie znosi. Dla niego jednostka nie może być sama w sobie rozdwojona. To też wiara i życie ściśle się tu łączy ze sobą. Wiara oczywiście nie pojęta jako pewien nakaz z zewnątrz, ani też jako suma pewnych wiadomości, które nie zdołałyby wewnętrznie zmienić istoty człowieka, lecz zgodnie z ogólną zasadą ewangelicyzmu, który silnie podkreśla autonomję jednostki, jako wynik pewnego przeżycia oraz własnego doświadczenia religijnego.

Z tego wychodząc założenia ewangelicyzm zupełnie wyraźnie podkreśla, że nie chodzi mu bynajmniej o wiarę jako sumę pewnych wiadomości, a tym bardziej o poddanie się pewnemu autorytetowi zewnętrznemu. Tak więc czytamy wyraźnie w XX artykule Augustany: „Pouczamy również ludzi, że tu niema mowy o takiej wierze, którą mają również djabły i bezbożni, którzy również wierzą historji, że Chrystus cierpiał i zmartwychwstał, lecz o wierze prawdziwej, która wierzy, że przez Chrystusa dostępujemy łaski i odpuszczenia grzechów“. A podobnych miejsc bez liku jest w księgach symbolicznych ewangelicyzmu. Że tylko przytoczę jeszcze miejsce nader charakterystyczne z XII artykułu „Obrony Wyznania Augsburskiego“, gdzie wyraźnie zaznaczono przeciwieństwo miedzy wiarą w pojmowaniu ewang. i rzymskich-katolików. Czytamy tam: „Przeciwnicy (t. j. rzymscy-katolicy) gdy mówią o wierze i utrzymują, że poprzedza ona kajanie*), pojmują pod tym nie te wiarę, która usprawiedliwia, lecz tę, która w ogólności wierzy, że jest Bóg, że dla bezbożnych istnieją z góry ustanowione kary i t. p. My zaś (t. j. ewangelicy) wymagamy ponadto tej wiary, aby każdy wierzył, że jemu właśnie odpuszczone są grzechy. O tej wierze w szczególności toczymy spór“.

I oto gdy teraz pozytywnie przedstawić mamy co właściwie ewangelicyzm pojmuje pod wiarą, nie znajduję określenia lepszego nad to, które dał Luter w przedmowie swojej do wykładu listu apostoła Pawła do Rzymian, przejęte następnie i przytoczone w IV rozdziale II części „Formulae Concordiae“. Czytamy tam: „Jest więc wiara czynem Boga w nas, który nas odmienia, i odradza nas z Boga, i zabija starego Adama, i czyni z nas ludzi zupełnie innych z serca, ducha, usposobienia i wszystkich sił naszych, oraz sprowadza z sobą Ducha św. I otóż ta wara jest czemś żywym, działającym skutecznym, potężnym tak iż nie może ona, jak tylko stale czynić dobro. Ani też wiara nie pyta się, czy należy sprawować uczynki dobre, lecz nim jeszcze o to się zapyta, już zdziałała ona wiele uczynków dobrych i stale zajęta jest tym działaniem. Kto zaś w ten sposób nie czyni dobrze, temu brak wiary prawdziwej, ten niby ślepy macając szuka gdzie byłaby wiara, gdzie dobre uczynki, jednak nie wie ani czym jest wiara, ani czym dobre uczynki, tymczasem zaś wiele prawi i nierozsądnie baje o wierze i dobrych uczynkach“. A dalej już idzie właściwie w duchu ewagelickim określenie wiary słowy: „Wiara jest to żywa oraz śmiała ufność ku łasce Boga, tak pewna, że dla niej człowiek chętnie umarłby potysiąckroć. Taka zaś ufność i świadomość łaski Bożej czyni radosnym, pełnym życia i ochotnym w stosunku do Boga oraz stworzenia całego, którą to radość oraz ochotność wywołuje Duch św. przez wiarę. Skąd też człowiek bez wszelkiego przymusu staje się chętnym i ochotnym ku czynieniu dobrze każdemu, ku chwale i czci Boga za tę łaskę, którą mu Bóg okazał. Tak więc niepodobna oddzielić uczynków dobrych od wiary prawdziwej, tak jako niepodobna oddzielić od ognia żaru palącego oraz światła“.

Mniemam, że wystarczy przytoczyć te dwa djametralnie sprzeczne ze sobą określenia wiary, aby zarazem stwierdzić, że jednak rzymski-katolicyzm oraz ewangelicyzm są to dwa odrębne zupełnie światy, z których jeden podkreśla autonomję jednostki, i odwołuje się do jej samodzielności w tym przekonaniu, że okazane jej w ten sposób zaufanie wykrzesi z głębin istoty ludzkiej to co w niej najlepszego, pierwiastek Boski, gdy tymczasem drugi opiera się przedewszystkim na zewnętrznym autorytecie, wobec czego wierny nigdy nie dochodzi do samodzielności, i jakoby dziecię zawsze prowadzony jest przez matkę — kościół w osobie jego przedstawicieli, kleru.

I to prowadzi nas do dalszego zagadnienia o kościele.

I w tym wypadku ewangelicyzm i rzymski katolicyzm zasadniczo różnią się pomiędzy sobą. Choć bowiem zgodne są ze sobą te dwa odłamy chrześcijaństwa, że kościół jako społeczność wierzących wyprowadza początek swój od Jezusa Chrystusa, to jednak już w tym określeniu „społeczność wierzących“ występuje zarazem różnica zasadnicza, skoro jak to poprzednio stwierdziliśmy pojecie wiary tak sprzeczne jest ze sobą w tych dwuch odłamach chrześcijaństwa.

Skoro bowiem wiara, według pojęć ewangelicyzmu, jest „czynem Boga w nas“, skoro nie ogranicza sie ona jedynie do norm zewnętrznych, przepisanych przez kościół, lecz jest żywą, skuteczną mocą usprawiedliwiającą, kościół również może być jedynie organizacja zewnętrzna, lecz sam staje się przedmiotem wiary, jako też stwierdza to t. zw. Apostolicum słowy: „Wierze w święty kościół chrześcijański, społeczność świętych“.

Kościół empiryczny, a dotyczy to wszystkich poszczególnych kościołów chrześcijańskich, który obejmuje sobą zarówno dobrych i złych, wierzących i niewierzących, w żadnym wypadku nie może więc być owym kościołem prawdziwym. Wyraźnie w tej mierze wypowiadają się księgi symboliczne, skoro w Apologji Wyznania Augsburskiego czytamy: „Kościół nie jest jedynie społecznością rzeczy zewnetrznych oraz obrzadków, jako inne organizacje (sicut aliae politiae), lecz przedewszystkiem jest społecznością wiary i Ducha Świętego w sercach, który to kościół jednak posiada znamiona zewnętrzne, tak iż może być poznany, mianowicie szczerą nauką ewangelji i sprawowanie sakramentów zgodne z ewangelją Chrystusową. I jedynie ten kościół zwie się ciałem Chrystusowym, które Chrystus Duchem swoim odnawia, uświęca i nim kieruje... To też ci, w których Chrystus nie nie działa, nie są członkami Chrystusa. To samo wyznają i przeciwnicy, że źli są umarłemi członkami kościoła“.

Wyraźniej jeszcze w tej mierze wypowiada sie tu Luter w Wielkim Katechiźmie, gdzie w objaśnieniu do trzeciego artykułu czytamy: „Wierzę że na ziemi istnieje pewne zgromadzenie niewielkie (congregatiunculam) świętych i społeczność, składająca się z ludzi szczerze świętych, pod jedną głową Chrystusem zgromadzona przez Ducha Świetego, w jednej wierze, myśli i zrozumieniu, obdarzona rozlicznemi darami, jednomyślna jednak w miłości i we wszystkim zgodna, bez odszczepieństw i rozłamów. Wierze wytrwale, że i ja także jestem cząstką oraz członkiem ich (świętych), uczestnikiem wszelkich dóbr, jakie oni posiadają, oraz współobywatelem, doprowadzony do tego za sprawą Ducha Świętego, oraz połączony z niemi w jedno ciało, dzięki temu, że słuchałem

*) Słowo „poenitentia“ za Budnym, który w danym wypadku dobre miał wyczucie, oddaję przez wyraz kajanie. Wyraz bowiem tyką pokutniczą kościoła rzymsko-katolickiego, nie oddaje wepokuta, tak dawniej jako szczególnie i dziś, zbyt związany z prakwnętrznego momentu, podkreślając raczej stronę zewnętrzną, wobec czego mówi się o wyznaczeniu pokuty, odbycia pokuty i t. p. Używając wyrazów kajać się, kajanie unika się nieporozumienia.

słowa Bożego a i teraz słucham, co jest początkiem wejścia do tej społeczności".

Dzięki takiemu pojmowaniu istoty kościoła, który ogarnia sobą wszystkich wierzących niezależnie od danego kościoła empirycznego, na gruncie ewangelicyzmu z biegiem czasu mogła rozwinąć się zasada tolerancji, która nie potępia nikogo, gdyż nikomu nie przystoi sąd o wierze innego.

A jednak i ewangelicyzm nie mógł się ograniczyć jedynie do idealnego kościoła. Skoro raz wszedł on do historji, musiał on stworzyć również zewnętrzną organizację kościelną. I stworzył ją. Pamiętając jednak o swych zasadniczych przesłankach, nie ograniczył kościoła empirycznego ciasnemi ramami przepisów najróżnorodniejszych, lecz jak gdyby rozszerzając jego mury, stanowi, że jedynie prawa nauka ewangelji oraz prawe sprawowanie sakramentów są istotnemi cechami kościoła.

Bardzo znamienne jest to, co pod tym względem mówią artykuły VII oraz VIII Augustany. Czytamy tam w artykule siódmym „O kościele": „Również uczą nasi, że nazawsze pozostanie jeden kościół święty. Jest zaś kościół zgromadzeniem świętych, w którym ewangelja wybornie bywa nauczana, a sakramenty wiernie są sprawowane. Dla prawdziwej bowiem jedności kościoła wystarczy zgodzić się co do nauki ewangelji i sprawowania sakramentów".

Zdanie to przytoczyłem według łacińskiego tekstu Augustany, przyczem podkreśliłbym, że pierwotny tekst niemiecki wyraźniej jeszcze akcentuje stanowisko reformatorów, tam bowiem zdanie powyższe w tłumaczeniu brzmi: „Dla prawdziwej bowiem jedności kościoła chrześcijańskiego wystarczy, aby ewangelja kazana była jednomyślnie według czystego zrozumienia (eintrachtiglich nach reinem Verstand), sakramenty zaś sprawowane były zgodnie ze słowem Bożym". „Natomiast nie jest rzeczą konieczną, aby wszędzie istniały podobne zwyczaje ludzkie, lub obrzędki i ceremonje ustanawiane przez ludzi". Oto co mówi Augustana w artykule „O kościele".

Następny zaś artykuł „Czym Kościół jest" tak opiewa: „Chociaż kościół właściwie jest zgromadzeniem wierzących, to jednak, ponieważ w tym życiu pomieszanych jest w nim wielu obłudników i złych, należy korzystać z sakramentów, chociażby nawet sprawowanych przez złych. A to według słowa Chrystusowego: „Na stolicy Mojżeszowej zasiadają uczeni w piśmie i faryzeusze". Sakramenty bowiem oraz słowo skuteczne są z powodu ustanowienia i nakazu Chrystusowego, chociażby nawet wydzielane były przez złych. To też odrzucają nasi Donatystów oraz im podobnych, którzy zaprzeczają, że należy korzystać z posługiwania złych w kościele, i sądzą, że posługiwanie złych jest niepożyteczne i nieskuteczne".

Oto nauka ewangelicyzmu o kościele. Jak obce przytym jest kościołowi ewangelickiemu wszelkie dążenie do władzy, o tym świadczy dalsze rozwinięcie artykuły siódmego Augustany w Obronie Wyznania Augsburskiego, gdzie wyraźnie ostrzega się przed niebezpieczeństwem pomieszania władzy duchownej z władzą świecką, przyczem wyraźnie ustanowione zostają granice władzy duchownej. Czytamy tam w artykule siódmym, „Nie należy więc mieszać ze sobą władzy kościelnej oraz świeckiej. Władza kościelna ma swój nakaz nauczania ewangelji i sprawowania sakramentów. Niechaj nie wtrąca się do cudzego obowiązku, niechaj nie ustanawia i nie usuwa panujących, niechaj nie podważa powagi praw świeckich, niechaj nie znosi prawem przepisanego posłuszeństwa, niechaj nie przeszkadza sądom w orzekaniu o jakichkolwiek sprawach ustanawiania świeckiego lub o umowach, niechaj nie przypisuje władzy praw o formie rządów... To też nasi rozróżniają pomiędzy obowiązkami zarówno jednej jako też drugiej władzy, i nakazują aby okazywano cześć i uznawano jedną i drugą, gdyż zarówno jedna jakoteż druga jest darem i dobrodziejstwem Boga".

„Gdy więc mowa o jurysdykcji biskupów, należy rozróżniać władzę od jurysdykcji kościelnej. To też według ewangelji lub, jako się mówi, według prawa boskiego biskupom nie należy się żadna jurysdykcja jako biskupom t. j. jako tym, którym zlecone jest posługiwanie słowa i sakramentów, za wyjątkiem odpuszczania grzechów, rozpoznawanie nauki, i odrzucanie nauki odstępującej od ewangelji, oraz wyłączanie bezbożnych, których bezbożność znana jest, ze społeczności kościoła bez użycia siły ludzkiej, lecz słowem".

Określiliśmy w ten sposób wyraźnie stanowisko ewangelicyzmu w poglądach jego na kościół oraz władzę, którą posiadają przedstawiciele organizacji kościelnej. Kościół bowiem oraz organizacja kościelna w naszym pojęciu są to rzeczy odrębne. Kościół w pojęciu idealnym możnaby utożsamić z chrześcijaństwem, z zasadą Chrystusową, i stąd też wyprowadzamy istnienie kościoła od Chrystusa. O utożsamieniu z chrześcijaństwem organizacji kościelnej, lub, co to samo jest, jakiegokolwiek kościoła empirycznego niema mowy, już chociażby z tego powodu, że Jezus nie stworzył żadnej organizacji kościelnej, ani stworzyć jej nie chciał.

(C. d. n.).

Niemcy w Polsce.

Z powodu artykułów „Septimusa" w Kurjerze Warszawskim.

II.

Rewelacje Septimusa o których pisaliśmy w numerze poprzednim, nie są nowe. Stanowią one w znacznej części wznowienie kampanji prasowej, wszczętej w r. 1908 przez panów Stefana Górskiego, założyciela dziennika „Dzień", autora broszury p. t.: „Niemcy w Królestwie Polskiem", oraz prof. Henryka Wiercieńskiego, autora pracy p. t.: „Protestanci i Niemcy w Królestwie Polskiem". Prof. Wiercieński nie mógł udowodnić cyfrowo, aby osadnictwo niemieckie postępowało. Ale już bez cyfr przekonywał, że osadnictwo to staje się niebezpieczeństwem coraz groźniejszem: wykazy graficzne miały wykazać, że kolonizacją niemiecką kierowała ręka umiejętna. Wywody te były niemniej rewelacyjne, jak wiadomości o przywódcach osadnictwa, obeznanych ze sztuką wojenną, o niemieckich instytucjach kredytowych, otwierających osadnikom Niemcom kredyt na kupno ziemi w granicach państwa rosyjskiego i t. d. Swoiste były dowody, jakiemi wonczas posługiwał się Górski, a które teraz wznawia Septimus. Oto jeden z nich. W klubie wojskowym (rosyjskim) w Płocku opowiadano, że gdy „późniejszy bohater wojny rosyjsko-japońskiej, generał Kaulbars, dyrygował manewrami wojsk nad Narwią, w okolicach Modlina, zwrócił jego uwagę niezwykły młyn nadbrzeżny. Jak się okazało, należał on do kolonisty Niemca. Generał, zwabiony niezwykłą konstrukcją młyna, polecił zbadać go inżynierji polowej. I — okazało się, że dziwny ów młyn posiadał części złożonego mostu, mającego strategiczne cele na względzie"! Tak opowiadał p. Górski, dodając: „Rzecz nie wymaga komentarzy". Ma się rozumieć: komentarze zbyteczne! każdy mógł się domyśleć, że chodziło tu nie o pływający most rzeczny, lecz o pływającą bez wody, ale za to przy spirytusie, kaczkę dziennikarską. Gdyby rzekomy most strategiczny istniał był na Narwi w rzeczywistości, sprawa musiałaby była mieć epilog głośny i pamiętny, a bardziej doniosły, niż opowiadanie w gronie biesiadników klubowych.

Ale u ludzi bezkrytycznych rewelacje przedwojenne Górskiego i Wiercieńskiego znajdywały posłuch. Społeczeństwo nasze już pod koniec ubiegłego stulecia przedstawiało z siebie grunt podatny do wprost nieprawdopodobnego rozrostu plotkarstwa politycznego.

Już na długo przed wojną społeczeństwo pozbyło się zdrowego krytycyzmu. Jego bierność i upadek myśli politycznej charakteryzuje dowodnie J. Grabiec w pracy p. t. „Kuźnica nowej Polski" (Świat, Nr. Nr. 46 — 48 z r. 1924). Czytamy tam m. i. takie wspomnienia:

„...w pamiętne „dni wrześniowe"*), czy też na krótko przed niemi, wpada kółko patrjotyczne inteligencji warszawskiej. Trzeba wypadku, że wśród aresztowanych znalazł się, znany zresztą z uczuć obywatelskich, patrjotyzmu i pracy społecznej, właściciel browaru — Jung, oraz budowniczy Szmajke, z dziada pradziada obaj spolonizowani. Anegdota i plotka robią z tego zamach hakatystów na cara, aby udaremnić ugodę polsko rosyjską. Junga naturalnie musiała plotka powiesić... (Faktycznie w rok coś potem z powodu znalezienia w jego mieszkaniu nieco „bibuły" patrjotycznej został skazany na deportację do Rosji). Szajblerów, Kindlerów, Szlenkierów, Haberbuschów, zwoziła wagonami do Cytadeli, wszystkich okutych w kajdany... A piosenka popularna drwiła z „niemców":

Cieszcie się niemcy — popodnoście ryje!
Choć Junga powiesili, lecz sam Machlajd żyje...

Oczywiście — Machlajd — pastor zboru ewangelickiego w Warszawie, a nadto współwłaściciel browaru, musiał stać się symbolem niemczyzny. I oto— muszę dodać nie snob uliczny, nie ciemnota, tworzyły powyższe piosnki i anegdoty! Krążyły one, tak dobrze po salonach, jak i po szynkach".

Rewelacje „Septimusa" mają jeszcze inne źródło. Są niem reminiscencje nastrojów roku 1914 i 1915, echa tak powszechnych wtedy plotek, które — jak grzyby po deszczu powstały w atmosferze ówczesnej psychozy wojennej. Nie naprożno się mówi, że strach ma wielkie oczy. Od Rosjan wiało często duchem paniki, maskującej się „szpiegostwem niemieckiem". Każdą ze swych licznych a sromotnych klęsk przypisywali oni nie własnej indolencji, lecz szpiegostwu, które wszędzie wietrzyli.

A kto uprawiał szpiegostwo? „Żydzi i Niemcy", — brzmiała zwykła odpowiedź Rosjan. Mieli czasem słuszność. Była wojna, więc było i szpiegostwo. Ale czy tylko tam było szpiegostwo? I czy go nie było gdzieindziej? Ale jedno, choć w dobrej wierze, puszczone w świat kłamstwo pociąga za sobą cały ich łańcuch, cały splot. Podejrzliwość Rosjan o szpiegostwo stwarzała lekkomyślnych donosicieli, chcąc się przysłużyć „dobrej sprawie" i zasłużyć u władzy. Stwarzała też bezmyślnych plotkarzy, którzy nie zdawali sobie sprawy z doniosłości swych słów. Jedno podejrzenie wystarczyło, aby wyrwać człowieka z grona rodziny, a napiętnowanego jako zdrajcę pozbawić czci i wolności. Nawet w razie uniewinnienia z zarzutu szpiegowstwa, człowiek nie odzyskiwał zupełnej wolności, lecz musiał jechać na pobyt do Rosji. Nie otaczała go już swem ramieniem opiekuńczem sprawiedliwość. Przestało istnieć dlań dobrodziejstwo prawa. Odciętego od świata oskarżała tępa złość, sądził — obłędny strach przed „Germańcami", ferując wyroki według prawa wojennego, t. j. według prawa, które nie uznaje godności człowieka. Oskarżony nie dowiadywał się nazwiska swego oskarżyciela, ani zarzuconej sobie zbrodni. Szerząca się psychoza suggestjonowała ludzi. Świadkowie oskarżenia zjawiali się dobrowolnie, składając zeznania, w których sami nie odróżniali zdarzeń prawdziwych od majaczeń steroryzowanej wyobraźni. Sprawiedliwość cywilna przestała istnieć: opuszczała miejsce, którego dotknął stopą swoją carski stupajka. A skutki tego były opłakane. Bezpieczeństwo i życie najuczciwszego nawet człowieka było igraszką w ręku byle łatwowiernego, lekkomyślnego człowieka, a często niegodziwca, zależało od widzimisie nieinteligentnego pionka. Każdy ukryty wróg, każdy zazdrośnik był wystawiony na pokusę szukania zemsty niechybnej a strasznej. Przestała też istnieć pewność posiadania mienia. W obcowaniu z ludźmi zanikała prawda i szczerość. Rozpasała się chciwość, a węzły miłości i pokrewieństwa zostały nieraz jakby rozwiązane. Posiadanie legjonisty w rodzinie uchodziło za kompromitację i zbrodnię. Życie towarzyskie zatruł jad podejrzliwości. Obawa być podsłuchanym mroziła słowa na ustach i ściskała za gardło. Dobre imię, honor, wspólne pochodzenie, braterstwo, sąsiedztwo, koleżeństwo, przysięgi,—wszystko, do czego się przywiązuje serce człowieka, co ludzie uważają za nietykalne lub święte, wszystko to straciło na wartości.

Wszędzie, gdzie szalała wojna, pozostały po jej przejściu ślady zniszczenia. Lecz nigdzie chyba nie zostawiła ona takiej deprawacji duszy ludzkiej, jak w Polsce. Umarli, którzy stali się pastwą wojny, popadną w niepamięć. Zasklepią się rany materjalne, które wojna zadała. Ale wiele, wiele lat potrzeba na to, aby z charakteru polskiego usunąć piętno, jakie tam przez półtora wieku niewoli wycisnął Moskal, a przez pierwszy rok wojny przypieczętował, powstrzymując rozwój narodu, dławiąc planowo wszelką śmielszą myśl samodzielną, wszczepiając nam swój rabski duch, duch tyranji wobec słabszych, duch służalstwa wobec silnych!

„Skałon nie umarł! Na jego rzekomym pogrzebie złożono do trumny lalkę, on sam zaś uciekł do Niemców, aby tam zgarnąć miljony, które mają mu wypłacić za zniszczenie fortów podmiejskich Warszawy". — Oto jedna z typowych plotek wojennych, bezsensownych, powtarzanych skrzętnie, które znajdywały posłuch i wiarę. A psychoza wojenna, wychodząca od Rosjan, wracała do nich spotęgowana. Kłamliwa plotka rosła, jak tocząca się lawina.

General-gubernator wojenny w Warszawie, Turbin, chwalił się w roku 1914, że w kazamatach cytadeli warszawskiej trzyma w zamknięciu 300 kolonistów niemieckich, którym udowodniono szpiegostwo. Na usilne prośby przyrzekł, że sprawa będzie jeszcze raz poddana badaniu. Przed odmaszerowaniem z drugą wyprawą rosyjską nad jeziora Mazurskie, skąd nie sądzono mu było już wrócić, przybył z pożegnaniem do ks. Superintendenta Generalnego J. Burschego, i wyznał: „W myśl danego Panu przyrzeczenia, sprawa 300 kolonistów niemieckich, podejrzanych o szpiegostwo, została powtórnie zbadana, a śledztwo wykazało, że podejrzenia o szpiegostwo były nieuzasadnione, ani jednemu z nich nie udowodniono winy".

Uniewinnieni, zostali wywiezieni do Rosji.

Lecz byli ludzie, którzy zamknęli uszy na głos rozsądku.

A było ich i w Rosji i w Polsce zbyt wielu. Dlatego też psychoza wojenna, idąca od Rosjan, spowodowała w pierwszym roku wojny masowe wysiedlenie kolonistów niemieckich w głąb Rosji — dla przerwania rzekomego szpiegostwa, w które władze wojskowe rosyjskie tak nagle uwierzyły. Ale w drugim roku wojny wysiedlano już setki tysięcy ludzi polskiej narodowości, już nie dla szpiegostwa, ale dla uprzykrzenia Niemcom ich zwycięstw, które miały — według planu rosyjskiego — przynosić im jako zdobycz ziemię bezludną. Ale i to nie przechyliło szali zwycięstwa na stronę rosyjską, jak nie pomogło im zresztą popieranie w czasie pokoju osadnictwa niemieckiego pod fortecami, dokonanego według planów sztabu petersburskiego, a nie berlińskiego. Gdy po kraju rozeszła się wieść o nielitościwych gwałtach, jakich dopuszczają się na kolonistach niedawni ich protektorzy— Rosjanie, rozpoczęła się praca wytężona obłędnym strachem opanowanych władz wojskowych i cywilnych nad kolonistami, aby w jaknajkrótszym czasie przedzierżgnąć ich na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego w najgorętszych sprzymierzeńców armji niemieckiej. Przez masowy nad kolonistami teror, wieszanie, podpalanie domostw i stert, wypędzanie ludności wiosek całych do Rosji, podburzanie przeciwko nim chłopa polskiego, osiągnięto celu tego w czasie niesłychanie krótkim: przygotowano kolonistów znakomicie na powolne narzędzie w ręku sztabu niemieckiego, urobiono ich tak, że musieli w wojsku niemieckiem widzieć wybawców.

Była praca szpiegowska niemiecka na ziemiach polskich: niema bez niej wojny, a jest to jedna z licznych przyczyn, dla których wojna tak deprawuje. Ale czyż nie

*) W r. 1897, w czasie pobytu cara Mikołaja II w Warszawie.

byłoby naiwnością twierdzić, że szpiegostwem zajmowali się tylko koloniści?

Długoletni przyjaciele i sprzymierzeńcy poróżnili się. Wybuchła między nimi wojna. Nasz krzywdziciel niemiecki odepchnął zaborcę wschodniego wgłąb Rosji. Dla b. zaboru rosyjskiego nastał czas okupacji niemieckiej i austrjackiej. Władze niemieckie otoczyły kolonistów czułą, troskliwą opieką: starały się wygoić otrzymane przez nich rany, powetować odniesione straty materjalne, zorganizowały im „Schulvereiny", spółdzielnie, obudziły ich do samopoczucia niemieckiego przez agitację hakatystyczną, która w sprzyjających warunkach wielekroć głębokie zapuściła korzenie. Doprowadzono kolonistów do tego, że podpisywali podawane im prośby do cesarza niemieckiego, o przyznanie im obywatelstwa niemieckiego, z prawem zamieszkiwania dalej w Polsce.

Rozpoczęta przez okupantów praca prowadzona jest dalej skrzętnie i przemyślnie.

„Deutschtumsbund" zapuszcza ciągle swoje zagony według wskazań ruchliwej organizacji centralnej, składającej się z posłów sejmowych, których nietykalność poselska zabezpiecza od odpowiedzialności za działalność.

Prasa ad hoc stworzona, udając walkę z szerzącą się korupcją, prowadzoną rzekomo z miłości dla Państwa Polskiego, daje w każdym numerze szczegółowy przegląd tylko takich faktów ujemnych, przeinaczonych, wyolbrzymionych, które, stanowiąc stałą strawę duchową wiejskiego kolonisty, mogą i muszą w jego oczach poniżyć wszystko co polskie, zaszczepić w duszy, w stosunku do państwowości Polskiej uczucie lekceważenia, nienawiści i pogardy. W tym to celu prasa ta przemilcza starannie wszystko, cokolwiek świadczy o tem, co się w Polsce dzieje dobrego. I tu jest właśnie owa sprytna ręka, zręczna a tajemnicza, na którą mógłby zwrócić uwagę Septimus, jeśliby chciał szukać nie jaskrawych, a tanich efektów, lecz tego, co dla Państwa jest dobre i pożyteczne.

Wszak agitacja, o której mówiliśmy, dąży systematycznie, planowo do tego, aby nawet kościół ewangelicki przerobić na wyłączną domenę niemieckich posłów sejmowych: oni chcą wyznaczać pastorów, których wolno parafjom sobie obierać! Oni ogłaszają bojkot absolwentów warszawskiego fakultetu teologicznego, jako należących do „kliki warszawskiej", zbyt powolnej dla polskości! Oni będą dopuszczali do urzędowania w parafjach ewangelickich tylko takich kandydatów, którzy ukończywszy studja w Niemczech, napojeni duchem hakaty, dają dostateczne gwarancje niemieckiej prawomyślności!

Czytaliśmy w „Lodzer Freie Presse" artykuł studentów teologji, z Polski pochodzących, a odbywających studja w Lipsku, tchnący taką zajadłością szowinistyczną, hakatystyczną, iż trudno przypuścić, aby ludzie takich poglądów mogli być dopuszczeni do urzędów w zborach ewangelickich na terenie Polski.

Niech tylko sejm zatwierdzi projekt nowej ustawy kościelnej, a oni obejmą ster rządów Kościoła. Urabiając nastroje szowinistyczne śród ludności niemieckiej w kraju, panowie ci chcieliby chyba wywołać ekscesy na wielką skalę, aby potem w obronie pokrzywdzonej niemieckiej mniejszości mogła się zjawić jakaś interwencja zzewnątrz...

A społeczeństwo polskie idzie tym agitatorom na rękę, bo niedaleko patrzący w przyszłość Septimus pracuje w jednym z owymi agitatorami kierunku. Jest to kierunek budzenia nienawiści. Nietrudna to rzecz, a efektowna: podbijając bębenek wybujałych uczuć nacjonalistycznych. Lokalne władze prowincjonalne, rady szkolne i t. p. dokładają się również niemało do tego, aby jaknajwięcej szkół niemieckich spolszczyć, nie bacząc na to, czy poczucie sprawiedliwości nie będzie przez to narażone na szwank, czy nie prowadzi się przez to roboty „pour le roi de Prusse".

Polszczenie szkół niemieckich gminnych z nieposzanowaniem prawa nie jest załatwieniem sprawy, dla Polski pomyślnem, wywołuje bowiem u kolonistów uczucie niezadowolenia na skutek poniesionej krzywdy, i staje się dla nich pobudką do zakładania szkół niemieckich prywatnych. Niepożądanym objawem jest również sposób, do jakiego ucieka się administracja państwowa na Wschodzie, aby osiadłym tam oddawna kolonistom piętrzyć rozmaite trudności. Kwestjonuje się ich prawo władania ziemią, żąda się od nich udowodnienia prawa do uzyskania obywatelstwa polskiego przez złożenie dokumentów, których albo w przepisanym czasie, albo wogóle dostarczyć nie mogą.

Chodzi tu nap. o metryki urodzenia z parafji, której siedlisko zostało po tamtej stronie granicy rosyjskiej. Bywały wypadki, że żądano negatywnego świadectwa, wydanego przez przedstawicielstwo dyplomatyczne niemieckie, stwierdzające, że osobnik nie jest obywatelem niemieckim, i t. d. Są to szykany, które nie urabiają przywiązania do państwowości polskiej.

Nie licząca się ze względami słuszności polityka kazała ciemięzcom naszym stanowić prawa, których mocą ziemię polską wydzierali z rąk polskich i oddawali obcym. Septimus i inni patrjoci twierdzą, że miało to zabezpieczyć ich w czasie wojny. Ale rozwój wypadków poucza, jak twierdzi p. Septimus, że na ziemiach b. zaboru rosyjskiego środek ten obrócił się przeciwko nim samym. Czego ma się nauczyć z tego Polska Odrodzona? Czy nie najlepiej byłoby prowadzić względem tych kolonistów taką politykę, któraby zjednała ich dla Polski? Gdyby Septimus chciał nawoływać o sprawiedliwość dla kolonistów, gdyby wzywał do poszanowania ich praw w zakresie języka i wyznania, zagwarantowanych im konstytucyjnie, to siałby ziarno dobre, które musi wydać plon obfity w postaci przywiązania do Państwa i lojalności, mimo różnice wyznaniowe i językowe. Wówczas nazwalibyśmy pracę jego państwowo-twórczą.

Ale zamiast tego Septimus woli podtrzymywać w społeczeństwie nieprzyjazne dla kolonistów nastroje. Agitatorów, którzy teraz pracują nad kolonistami, pozostawia w spokoju. Nie chce im patrzeć na palce, chociaż zobaczyłby tam wiele rzeczy ciekawych. Przekonałby się, że organizacje niemieckie powojenne są ciekawsze od kłamliwych o nich wieści, skomponowanych pod wpływem neurozy wojennej. Ale na to trzeba trzymać rękę na pulsie życia chwili bieżącej. Septimus jest od życia obecnego daleki. Zdaje sę tęsknić za tą Rosją, której już niema.

Zżyty z przeszłością żyje jej wspomnieniami. Nie przypomina Septimusa Severusa, gdyż nie szukał sprawiedliwości, lecz z lubością — jakby zwyczajną siódemką — grzebie w śmieciach wojennej i przedwojennej depRawacji. Jeśli patrzy w przyszłość, to czeka chyba tylko powtórzenia się takich plonów swej pracy, jakiemi w r. 1914 i 1915 dojrzała siewba Gorskiego i Wiercieńskiego,— a dojrzała ona na wsi polskiej i w kolonjach niemieckich ogniem i krwią, krzywdą i nienawiścią.

Chłop łaknie ziemi zawsze i wszędzie. Dziś chłopu coraz ciaśniej na wsi. Szukając zaspokojenia głodu ziemi, chłop polski spotyka tu i owdzie współzawodnika Niemca — kolonistę. Rocho z powieści Reymonta szedł z Lipiec do Podlasia na rozprawę z „Niemcami" gromadnie, trzaskając kijami, a wrzeszcząc zajadle, a wygrażając się czerwonym kogutem.

Mający zaś na sumieniu zabójstwo borowego Antek Boryna słyszy z ust swego duchowego przewodnika:

— „Jabym ci za borowego naznaczył pokutę kościelną: stawałeś w ojcowskiej obronie, a że był łajdus i luter, to nie wielka stała się szkoda".

Tak pisze Reymont. Ale czy to jeszcze nie należy do przeszłości?

O, niechże się to co rychlej w Polsce Niepodległej odmieni!

Niech Boryna jak najprędzej wyrwany zostanie z objęć ciemnoty. Niech polska wieś staje do walki z kolonistą niemieckim, kulturalnych chwytając się środków.

R.

W sprawie bezrobocia.

Od Kolegjum Kościelnego Ewangelicko-Reformowanego w Wilnie otrzymaliśmy odpis odezwy, wystosowanej do Ministrów Spraw Wewnętrznych oraz Pracy i Opieki Społecznej, której treść podajemy poniżej do wiadomości publicznej. Sprawa jest tak doniosła, iż nie wymaga żadnych komentarzy. Pragnęlibyśmy gorąco, aby myśl, rzucona przez Kolegjum Wileńskie, jaknajrychlej oblekła się w ciało. Pismo Kolegjum Wileńskiego brzmi:

Wielce Szanowny Panie Ministrze!

Bezrobocie, jak grozna lawina, pędzi przez nasze Państwo, nowe tysiące ludzi co tydzień skazując na głód, chłód i nędzę.

Państwo, znajdujące się w niezmiernie trudnych warunkach gospodarczych i finansowych, nie może nakarmić tej miljonowej rzeszy głodnych współobywateli, wśród których są starcy, kobiety i dzieci, a których jedyni żywiciele pozostają bez pracy i zarobku.

Głos sumienia w nas woła: „Uczyń swoją powinność".

Na zew obrony ziem naszych przed najeźdźcami stanęliśmy w zwartym szeregu, by zwalczyć wroga.

Bóg nam błogosławił.

Wysiłek całego narodu uwieńczony był zwycięstwem.

Nie mniejszym wrogiem w naszem rozumieniu jest klęska bezrobocia.

Zdaniem Konsystorza i Kolegjum Kuratorów Synodu Wileńskiego Ewangelicko-Reformowanego (Jednoty byłej W. X. Litewskiego) jest niezbędny natychmiastowy wysiłek materjalny całego społeczeństwa w niesieniu pomocy bezrobotnym, a przedewszystkiem kongregacyj religijnych, instytucyj finansowych, społecznych i warstw zamożnych.

Cała Polska winna się pokryć komitetami społecznemi niesienia pomocy bezrobotnym, a to pozwoli spełnić choć w części obywatelską powinność.

Konsystorz i Kolegjum Kuratorów, wzywając swych współwyznawców do jaknajwiększej ofiarności na pomoc bezrobotnym i oświadczając, że z całą gotowością przyjmą udział w pracy, pozwalają sobi eprzesłać niniejsze swe pismo do łaskawego uwzględnienia Panów Ministrów: Spraw Wewętrznych, Pracy i Opieki Społecznej, oraz do Pana Delegata Rządu w Wilnie, przekazując równocześnie 1000 złotych na ręce Pana Ministra na ogólno-państwowy fundusz pomocy bezrobotnym i 1000 złotych na ręce Pana Delegata Rządu w Wilnie na takiż fundusz bezrobotnym w Wilnie.

Nie wątpimy, iż niebawem przez Pana Delegata Rządu i Panów Wojewodów zostaną zwołane zebrania konstytuujące, a wspólna akcja Rządu i społeczeństwa, owiana miłością do cierpiących nie z własnej winy i woli, odeprze pełnią swego wysiłku groźnego wroga, jakim jest bezrobocie.

W imieniu Synodu Wileńskiego Ewangelicko-Reformowanego, Konsystorza i Kolegjum Kuratorów oświadczamy, że do dalszej akcji zawsze jesteśmy gotowi nieść pomoc w miarę swych sił i zasobów.

Łączymy wyrazy wysokiego szacunku i poważania.

Prezydent: (—) Iżycki-Herman.

Generalny Superintendent Zborów Okręgu Wileńskiego: (—) Ks. Michał Jastrzębski.

Kaznodzieja Zboru Wileńskiego:

(—) Ks. Jan Kurnatowski.

Sekretarz Generalny:

(—) w. z. Wacław Mackiewicz.

Z Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej.

Zarząd Koła Śpiewaczego „Hejnał" przy Tow. Pol. Młodzieży Ewangelickiej w Warszawie ogłasza, iż po występach w nabożeństwach adwentowych i świątecznych przystępują chóry „Hejnał": mieszany i męski do opracowania programu dorocznego koncertu, który ma się odbyć w marcu w Konserwatorjum. Osoby, które chciałyby brać udział w chórze mieszanym pod dyrekcją p. prof. Heintzego zechcą zgłaszać się do gospodarza Koła we wtorki i piątki; zaś chętni do chóru męskiego pod dyr. p. W. Rechtsiegela w środy i piątki zawsze w godzinach 7 i pół do 8 i pół wiecz. w lokalu Towarzystwa (sal Konfirmacyjna).

* * *

Projektowana jest wycieczka do Instytutu Patologicznego dnia 2 lutego.

Z punktu widzenia naukowego ciekawa i zajmująca. Sekcja uprasza o wcześniejsze zapisywanie się w lokalu Tow. u p. Stockmana.

Pożądani i nie członkowie.

Z Koła Opieki nad żołnierzem Ewagelikiem.

Złożyli ofiary w naturze:

F. Puls — 10 tuzinów mydeł kwiatowych. W. Schwotzer — 5 klg. wędlin, p. Ness — 4 klg. wędlin, p. Wohlfart — 3 klg. wędlin, Fr. Geter — 2 klg. wędlin, R. Reiff — 2 klg. wędlin, Z. Riedel — 5 klg. wędlin, E. p. Burchard — 3 klg. wędlin, Anna Wolff — 5 klg. wędlin, Eberlein — 2 klg. wędlin, J. Wolff — 3 klg. wędlin, p. Ponge — 2 klg. wędlin, p. Wohfart — 3 klg. wędlin, Karol Miller — paczka gier, p. Regulska — 6 par ostróg, Karol Stapf — 1.5 tuz. kołnierzyków — 1 tuz. nici — 3 pap. igieł — 1 pud. guzików, bezimiennie — 30 woreczków kolorowych, 5 tuz. kopert z papierem — 1.5 tuz. pocztówek — 1 krawat — 1 pud. gutaliny, J. Hilkner — 10 kubków i 5 łyżek, L. Hartfiel — 10 tuzinów chustek, bracia Henneberg — 30 sztuk łyżeczek, p. Mann — pół tuz. chusteczek, p. Neumann — 2 termometry, J. Hanzer — wyroby trykotarzowe wartości 100 złotych, p. Hass — pół klg. pierników, bracia Pitzner, O. Barcz Cukiernia Tatrzańska — 10 poczek pierników i 2 klg. karmelków, cukiernia Bergtolt-Grodnicki — 2 klg. cukierków i 4 klg. pierników, p. Scholtz — 2 paczki pierników, p. Gollerowa — 2 pary skarpetek, H. Heintze — 3 pary skarpetek, T. Schmiedtke — 5 klg. chleba, p. Fochtowa — obsadki i ołówki, A. Hocke — 2 libry papieru koncept., p. Ratman — karmelki i czekolada, filja Wedel — karmelki i czekolada, p. Wedel — 10 klg. kakao i 10 pacz. czekolady, Karol Machleid S. A. — 5 klg. cukierków, H. Rau — 2 klg. cukieróków, Zofja Mentzel — 15 sztuk bielizny trykotarzowej, p. Jezko — 12 par skarpetek wełnianych, p. Hauzer — 2 klg. cukierków, p. Boye — 2 klg. karmelków, p. Rekiert — 2 klg. czekolady, p. Szweitzer — garnek musztardy, p. Blikle — babka i strucle, p. Tschirschnitz — 50 strucli, H. Domke — 50 strucli, p. Strauch — 300 kopert, p. Heintzowa — 6 mydeł — 6 kalendarzy — 6 ołówków — 6 chusteczek, E. Libelt — 6 scyzoryków, Brytyjskie T-wo Biblijne w Warszawie — 100 Nowych Testamentów, księgarnia Arcta — 36 różnych książek, firma Wende — 25 książek, firma Trzaska Evert i Michalski — 81 książek, W. Mietke — 100 Nowych Testamentów i 118 broszur, firma Gebethner i Wolff — 21 książek, bracia Jabłkowscy — 200 kalendarzyków i 1 szt. materjału damskiego.

Oprócz tego firma Philips i S-ka Akc. wypożyczyła na czas świąt do oświetlenia choinek w kościele garnizonowym na Mokotowie 4 komplety świeczek elektrycznych.

Wszystkim ofiarodawcom w imieniu obdarowanych żołnierzy- ewang. warszawskiego garnizonu Zarząd składa serdeczne i gorące „Bóg — zapłać".

Wiadomości z kościoła i ze świata.

W Konsystorzu jest do odebrania pensja skarbowa duchowieństwa naszego za kwartał IV i dodatek jednorazowy za rok 1925, które wynoszą:

Za kwartał IV

dla ks. superintendenta	zł.	130.—
dla ks. pastora	zł.	65.—
dla ks. administr. filjału	zł.	45.50

Dodatek

dla ks. superintendenta	zł.	127.—
dla ks. pastora	zł.	63.—
dla ks. administratora filjału	zł.	45.—

Po nadesłaniu na każdą pozycję oddzielnych pokwitowań, pieniądze będą wysłane.

Konsystorz również prosi o przedstawienie, za pośrenictwem ks. ks. superintendentów, stanu służby za rok 1924, ew. i za lata poprzednie, o ile stany służby nie były w swoim czasie składane.

— Na skutek prośby Kolegjum kościelnego z dnia 16 grudnia 1925 r. Konstystorz ogłasza niniejszem powtórnie urząd pastora parafji ewangelicko-augsburskiej Chełmskiej w Kamieniu za wakujący z terminem do 1 marca roku 1926.

Pastor parafji Chełmskiej będzie otrzymywał następujące uposażenie: 500 (pięćset) złotych miesięcznie, opłaty za konfirmację oraz będzie korzystał z 19 morgów gruntu i ogrodu owocowego przestrzeni 4 morgów.

Kandydaci na ten urząd powinni się zgłosić do Kolegjum kościelnego w Kamieniu oraz za pośrednictwem swego Superintendenta do Konsystorza.

— Na komisji poborowych w roku ubiegłym ustalono, że bardzo znaczny procent poborowych, podlegających powszechnemu obowiązkowi służby władzy wojskowej.

Tymczasem, zgodnie z art. 82 i 83 Ustawy z dnia 23 maja 1924 r. o powszechnym obowiązku służby wojskowej (Dz. Ust. z dnia 18 lipca 1924 r. Nr. 61 poz. 609), oraz art. 545, 546, 547 rozporządzenia wykonawczego do rzeczonej ustawy (Dz. Ust. z d. 15 kwietnia 1925 r. Nr. 37 poz. 252) każdy, podlegający powszechnemu obowiązkowi służby wojskowej, do chwili ostatecznego określenia jego stosunku do służby wojskowej o ile chce zawrzeć związek małżeński, musi uzyskać zezwolenie władz wojskowych. Uznani przy poborze za zdolnych do wojska stałego w czasie od przeglądu aż do odbycia służby w wojsku stałem, muszą również uzyskać od władz wojskowych zezwolenie na zawarcie małżeństwa, i to od chwili wcielenia na zasadach ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej, zaś w czasie pozostawania w służbie w wojsku na zasadach ustawy o prawach i obowiązkach szeregowych wojska polskiego. Oficerowie i szeregowi rezerwy, oraz pospolitego ruszenia, mogą zawierać związki małżeńskie bez zezwolenia władz wojskowych, o ile nie pełnią czynnej służby w wojsku. Osoby te jednak muszą zawiadomić o zawarciu małżeństwa właściwe powiatowe komendy uzupełnień. Osoby, uznane za niezdolne do służby wojskowej, zezwoleń władz wojskowych na zawarcie małżeństwa nie potrzebują.

Konsystorz jednocześnie nadmienia ,że podlegają powszechnemu obowiązkowi służby wojskowej wszyscy mężczyźni od 1 stycznia tego roku kalendarzowego, w którym kończą lat 18 (art. 553 powyższego rozporządzenia wykonawczego), od tego więc wieku Księża Pastorowie obowiązani są żądać od młodych ludzi przy zawieraniu związków małżeńskich zezwolenia władz wojskowych, t. j. powiatowych komend uzupełnień — P. K. U.

O powyższem Konstystorz oznajmia Księżom do ścisłego stosowania się.

— W niektórych naszych parafjach podczas wojny światowej zaginęły unikaty aktów stanu cywilnego, pozostały zaś tylko duplikaty, które znajdują się w przechowaniu w odnośnem archiwum hipotecznym.

Pisarz hipoteczny — o ile znajduje się w dobrych stosunkach z ks. Pastorem — pozwala mu na robienie notatek w celu wydania później interesantowi metryki urodzenia, ślubu lub zgonu za podpisem pastora.

Taki sposób jest niewłaściwy i może być powodem przykrych następstw dla pastora, ponieważ wygląda to tak, jak gdyby owa metryka wydaną została z unikatu, którego przecież w parafji niema.

Wskutek tego Konsystorz zaleca, aby ks. ks. Pastorowie, chcąc wydawać metryki za swoim podpisem z duplikatu, znajdującego się w hipotece, przedewszystkiem zażądali pełnego wypisu z duplikatu, wnieśli go następnie — na zasadzie § 94 K. C. z roku 1825 — do księgi unikatu za numerem bieżącym i dopiero wtedy wydawali bądź to wypisy, bądź to druki metrykalne za swoim podpisem.

Z WARSZAWY.

Komitet Pań Opiekunek nad ubogimi, urządza przedstawinie kinematograficzne w sali Konfirmacyjne 30.I. o godzinie 8 w. i dn. 31 o godz. 7 wieczorem.

„Z Koła Teologów Ewangelickich S. U. W. Dnia 22 b. m. o godz. 17 odbędzie się w lokalu Koła, Żytnia 36, Nadzwyczajne Walne Zebranie".

Z KONSYSTORZA.

ZE ZGIERZA.

Zawiadamiamy ks. ks. Pastorów, kantorów i wszystkich parafjan, że kolporter p. S. O. Skok, były wychowanek szkoły ewangelistów w Zgierzu, z dniem 1 paździenika 1925 roku został zwolniony ze swego stanowiska. Rzeczonemu p. Skokowi nie przysługuje prawo występowania w imieniu Komitetu Misji Wewnętrznej Kościoła ewang.-augsb. w Polsce.

Komitet Misji Wewnętrznej: Ks. A. Falzman, pastor; ks. G. Schedler, pastor; ks. R. Schmidt, pastor.

Porządek nabożeństw.

Dnia 24.I o godz. 9 m. 15 nab. szkolne w sali konf.— ks. Gloeh.

Dnia 24 stycznia, w III niedzielę po Epifanji, o godz. 11 i pół rano, nabożeństwo w języku polskim, ks. pastor Loth.

Dnia 29 stycznia, o godz. 9 rano, nab. komunijne w jęz. polskim.

Dnia 24.I o godz. 11 rano nab. w jęz. polskim — ks. Loth.

Wiadomości statystyczne urzędu parafjalnego.

W czasie od 1 do 11 stycznia było:

Urodzonych: chłopców 5, dziewczynek 5.

Zaślubionych: Adolf Stanisław Heintze z Aurelją Emilją Dütz; Stanisław Szudak z Zofją Marją Głoskowską; Artur Szczuka z Zofją Jadwigą Szpot-Dunin; Alfred Dingler z Marcelą Wiland; Robert Penno z Almą Binder.

Zmarłych: Emil Jan Machlejd, robotnik, lat 53; Ludwika Eleonora Kubin z Wisnowskich, wdowa po kupcu, lat 63; Juljusz Kijok, kupiec, lat 58; Tadeusz Żochowski, uczeń gimnazjum Reja, lat 11; Marja Antonina Bischoff urodzona Deeg, wdowa po kotlarzu, lat 55; Ludwik Janke, praktykant-elektrotechnik, lat 15; Franciszek Kleopfer, emeryt, lat 54; Anna Stelter urodzona Sippert, żona urzędnika, lat 30, Jerzy Teofil Rejnart, buchalter, lat 24.

Od dnia 11 do 18 stycznia było:

Urodzonych: chłopców 6, dziewczynek 1.

Zaślubionych: Zbigniew Muller z Marją Frydą Hettich; Henryk Edmund Pahschke z Romaną Marją Unierzyską; Juljusz Abend z Marją Józefą Głowacką; Wilhelm Schalon z Antoniną Bondarow; Aleksander Karol Czezewski z Haliną Blumental; Stanisław Zygmunt Huskowski z Elżbietą Wandą Górską.

Zmarłych: Berta Paulina Żochowska ur. Wolfram, żona fryzjera, lat 50; Mieczysław Ochowiec, urzędnik państwowy, lat 36; Helena Brandt służąca, lat 58; Juljusz Teresa Ulrych, syn podpułkownika Wojsk Polskich, m-cy 2; Franciszek Herman Piotr Johannsen, emeryt, lat 66.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 złote, miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji — Kancelarja Zboru u WP. W. KĘDZIERSKIEGO, codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor A. LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano, telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4 m. 3.

Redaktor: Ks. A. LOTH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos".

Adres drukarni: „Współczesna", Szpitalna 10, Telefon 193-05